

Szekspir śpiewany

Napisalem tytuł tego prapremierowego felietonu i zawałam się — bo czy to rzeczywiście jeszcze Szekspir? Nie chodzi mi o polski przekład Libretta, dokonany przez świetną poetkę Joannę Kulmową, nawet nie o adaptację tekstu „Snu nocny letniej” przez kompozytora Benjamin Brittena i śpiewaka Petera Pearsa. Po prostu muzyka — przynajmniej w poznańskiej, prapremierowej interpretacji polskiej! — utraciła dowolną lekkość prawozoru. Poetyckość komedii Szekspira przybrana została w naciąg kostiumu monotonnego patosu: zarówno przez scenografa Stanisława Bakowskiego, jak i reżyserkę Danutę Baduszkową.

Pięknie napisane partie chóralne, jak i ciekawa instrumentacja nie mogły zrównoważyć bardzo trudnej, a mimo to dość jednostajnej w nastroju wokalne ekspresji poszczególnych bohaterów tego widowiska muzycznego. Najbardziej sugestywne były kolysanki. Tylko drugi akt miał pewne znamiona dramatycznych zdarzeń — główną wadę całości stanowi brak zróżnicowania dynamicznego, odrębności w melodycznym portretowaniu postaci i ich przeżyć. Nie można tu winić Agnieszki Duczmal, która przy dyrygentkim pulpicie, z łosie kobiecą wrażliwością, starała się wydobyć z partytury cały w niej zawarty liryzm. Chętnie słucha się takich wykonań — ale z płyt i nie dłużej, niż godzinę...

Nieporozumienia realizacyjne łatwo można skorygować — coś uczynić z tym krytującym pod wijającym się pod nogami wykonawców nakryciem sceny; zrezygnować z naczyń, kojarzących się rzeczywiście z nocą, lecz w innej funkcji, a które tu starano się dostosować z miernym skutkiem do rozsiewania dymu, pozorującego mgłę. Bez trudu też wątpliwej urody goliznę nóg można przyodziać w kolorowe, lub cieliste elastyki, albo też pokryć teatralną sminką!

Największą zaletą prapremierowy w Operze Poznańskiej jest u d a n y start uzdolnionych śpiewaków, których miałem okazję wcześniej słyszeć na zajęciach w PWSM. Obok tak znanych artystów, jak Antonina Kowtunow, Zofia Baranowicz,

Henryk Łukaszek, Sławomir Zerdziński, Andrzej Kiszewicz — występuje kilkoro nowych solistów, spośród których największe uznanie zdobyli sobie Marek Gasztecki i Wiesław Bednarek. Danutę Kaźmierską i Adama Wiśniewskiego publiczność poznała już w innych spektaklach. A obsadę w sposób celny dopełniają nieco tylko od nich starsi, lecz już doświadczeni odtwórcy Ewa Werka i Aleksander Burandt. Żał mi było jedynie utalentowanego tancerza Romana Kurniczaka, że w roli Puka musiał się tyle nabiegać i recytować kwestie mówione...

RYSZARD DANECKI